

Rozdział 1 Szok

– Zdrastwujcie, tawarisz Piotr Walerianowicz. My wszystko o was wiemy. My dobrze wiemy o tym, że wasz brat walczył z Niemcami i został przez nich zabrany do obozu w Stutthofie. Wszyscy Polacy chcą walczyć. My to wiemy.

Młody osiemnastoletni mężczyzna, w zasadzie jeszcze chłopiec, stał przestraszony przed obliczem rozpartego w fotelu wszechwładnego komisarza, który urządził sobie biuro w miejscu, gdzie jeszcze dwa miesiące wcześniej urzędowało Gestapo. Pokój był niewielki. Na wyposażenie składało się jedynie biurko, jeden fotel i ciężka szafka na dokumenty. W brudnych oknach, przez które przepływały promienie letniego słońca, nie było zasłon. Ściany były ciemne od wypełniającego pomieszczenie gęstego dymu tytoniowego. Chłopiec zakaszał. Nie był przyzwyczajony do papierosów. W jego domu nikt nie palił. Wcześniej zdarzyło mu się zapalić tylko raz. I to jedynie dlatego, że nie miał innego wyjścia.

– My wiemy, że wy będziecie walczyć również z naszą sowiecką władzą, towarzyszu Piotrze Walerianowiczu. Słowa te wypowiedziane zostały głośniej i ostrzej.

Młody mężczyzna czekał z niepokojem na kolejne zdania Rosjanina. Wiedział, że mogą one stanowić o jego dalszym życiu lub... śmierci. Dzień wcześniej otrzymał wezwanie do tego budynku i nie śmiał się nie stawić.

– My to wszystko wiemy, ale nie chcemy was, młodych Polaków, zabijać – kontynuował komunista, znowu spokojnym głosem. – Jednak jeśli będziecie się buntować, to nie będziemy mieli innego wyjścia i was rozstrzelamy. A szkoda mi takich młodych, zdrowych mężczyzn jak wy. Ja wam uratuję życie. A tak – uśmiechnął się – z jutrzejszym transportem pojedziecie na Syberię. Będziecie tam rąbać drzewo na potrzeby Związku Radzieckiego. Od jutra staniecie się żołnierzem naszej armii. Czyli jeszcze pożyjecie...

Jego świat właśnie ponownie się załamał. Poczul dziwną słabość i przez moment nie słyszał nic oprócz bicia własnego serca, którego rytm wypełniał mu głowę.

Gdy opuszczał miejsce spotkania, pierwszą myślą, jaka przysłała mu do głowy, była: „Znowu muszę uciekać”. Tym razem będzie to jeszcze trudniejsze niż ostatnim razem, kiedy uciekał przed Gestapo do Estonii po wpadce Polskiej Organizacji Podziemnej w Rydze i aresztowaniu starszego brata...



Piotr urodził się w polskiej rodzinie zamieszkującej pogranicze Łotwy i Polski. Po stronie łotewskiej, gdyż tam jego ojciec kupił kilkudziesięciohektarowy majątek

ziemski. Ziemia była dobra, urodzajna, a rodzina pracowita, więc bardzo szybko udało się spłacić kredyt bankowy na zakup maszyn i stawianie zabudowań. Co roku w sezonie prac polowych i zbiorów na gospodarstwie pracowało wielu pracowników sezonowych, głównie przybywających tu z terenów Związku Radzieckiego. Pracowali w polu na równi z synami właścicieli, wraz z nimi znosząc skwar letnich dni, jak i śpiewając na głosy przy ognisku i odpoczywając przy domowej roboty piwie.

Może właśnie ta zażyłość uratowała rodzinę Piotra, bo gdy Sowieci przejęli ten teren, kilku przybyłych wraz z armią Rosjan stanęło w jej obronie.

Potem nadeszli Niemcy. To były trudne i dziwne czasy. Przed wojną jednym sąsiadem Piotra był Łotysz, drugim Niemiec. Starszy syn niemieckiego osadnika zdążył zbiec, zanim Armia Czerwona najechała te ziemie. Potem wrócił wraz z wojskami Hitlera i gdy zorientował się, że jego rodzina została zastrzelona przez komunistów, zrobił to samo z jej oprawcami. Zemsta nie przyniosła jednak ukojenia. Po wykonaniu wyroku przyjechał w odwiedziny do swoich dawnych przyjaciół, Polaków, i płakał z rozpacz. Ludzie dokonują trudnych, często strasznych wyborów i potem całe życie muszą żyć z ich konsekwencjami.

Niedługo potem do drzwi domu Piotra zastukał listonosz z wezwaniem na komisję wojskową. Jako obywatel Łotwy miał zostać wcielony do łotewskiej brygady SS. To wtedy jego świat zawalił się po raz pierwszy. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że w swoim młodym życiu przeżyje wkrótce wiele podobnych katastrof. On, Polak

kochający mocno swą ojczyznę, miał stać się żołnierzem znienawidzonej armii wroga? Przenigdy! Kilku jego kolegów zostało już jednak wcielonych. Niestawienie się na komisji było równoznaczne z dezercją, za co groziła kara śmierci. Poza tym, chłopcy tłumaczyli się, to walka ze znienawidzonymi Sowiecami, którzy, gdy przejęli te tereny, uczynili z życia piekło.

Jednakże Piotra to nie przekonywało. Tradycja i kultura polskości, w której się wychował i jaką przerósł na wskroś, nie pozwalała mu pójść na aż tak wielki kompromis. Nawet za cenę życia. Nie chciał oceniać swoich kolegów. Wiedział, że każdy sam musi podjąć tak ważne decyzje i żyć z ich konsekwencjami albo jeśli trzeba, umrzeć z ich powodu. Co miał teraz zrobić? Uciekać? Dokąd? Wszędzie pełno niemieckich wojsk. Potrzebne są dokumenty, aby opuścić miejsce zamieszkania. Chłopak skontaktował się z kilkoma bardziej doświadczonymi przyjaciółmi, którzy poradzili mu, aby udał się na komisję, ale przed spotkaniem z lekarzami wypalił całą paczkę papierosów. Nigdy wcześniej nie palił, więc nie było to proste. Zadziałało jednak doskonale. Wszedł do pomieszczenia, gdzie odbywało się badanie lekarskie, ledwo trzymając się na nogach, zzieleniały z zatrucia. Otrzymał decyzję: „niezdolny do służby wojskowej”.

Jakiś czas potem w życiu Piotra wydarzyła się kolejna tragedia, która zmusiła go ponownie do podjęcia trudnych decyzji. Starszy brat Witold dołączył, jak wielu innych młodych patriotów, do polskiego ruchu oporu. Zajmował się rozpoznaniem, wywiadem i współpracował bezpo-

średnio z grupą dywersyjną. Młodsze go brata nie dopuścił do organizacji, pomimo jego nalegań, gdyż ten miał w chwili wybuchu wojny jedynie szesnaście lat i w oczach brata zawsze pozostawał „małym”. Niestety Niemcy tego nie wiedzieli. Przez zdradę jednego z członków podziemnego ruchu oporu Gestapo rozbiło siatkę i aresztowało wszystkich, którzy zostali zadenuncjowani. Witold został zesłany do obozu koncentracyjnego w Stutthofie (Sztutowie), a Piotr w obawie przed aresztowaniem musiał uciekać z domu i Łotwy. Otrzymał od matki modlitwę i błogosławieństwo okraszone wielką ilością łez, uścisk od ojca i udał się za najbliższą granicę, czyli do Estonii.



Zapadał wieczór i dojmujący chłód przeniknął ciało chłopca. Był już przecież listopad, a na północy wczesnie nadchodzi zima. Drżąc z zimna, stał na drewnianym pomoście portu rybackiego, nie wiedząc, co ze sobą począć. Nadal nie miał ani miejsca do spania, ani nawet jedzenia, gdyż zapasy, które otrzymał na drogę, już dawno mu się skończyły. Słońce zanurzało się w odmętach Bałtyku, aby odpocząć po swej całodziennej wędrówce po niebie. Czerwień przyoblekła wszystkie kształty dookoła, łącznie z zacumowanymi kutrami rybackimi, a przejmujący wiatr wygrywał swe dzikie melodie na wantach. Na jednym z kutrów coś się poruszyło. Ze skrzypnięciem otworzyły się drzwi i ukazał się w nich brodaty mężczyzna ubrany w brązowy, gruby, wełniany sweter. Powoli przeciągnął się

i kątem oka dostrzegł stojącego na pomoście chłopaka. Wpatrywał się w niego jakiś czas, aż wreszcie skinął ręką, zapraszając go bliżej.

Piotr ucieszył się. Nie miał nic w ustach już od dwóch dni. Pieniądze, jakie zabrał ze sobą na tułaczkę, skończyły się. Szybkim krokiem ruszył w kierunku mężczyzny. Ten spojrział na niego i powiedział kilka słów w języku estońskim. Po braku reakcji zorientował się, że chłopiec go nie zna, więc kolejne zdanie wypowiedział po łotewsku.

– Jesteś głodny?

Piotr skinął głową.

Tym razem już bez słowa kapitan kutra pchnął lekko chłopaka w kierunku półotwartych drzwi. Za nimi czekało ciepło i gorąca strawa. Dopiero, kiedy chłopiec skończył jeść, rybak zadał kolejne pytanie.

– Co tu robisz?

Piotr zastanawiał się przez jakiś czas, co odpowiedzieć. Z jednej strony był przerażony, obawiając się, że mężczyzna może wydać go w ręce Gestapo, z drugiej jednak nie miał zbyt dużego wyboru.

Rozejrzał się dookoła. Kajuta była niewielka, przesycona dymem z fajki i zapachem ryb. Na ścianach wisiało kilka obrazków wyciętych z jakiejś gazety. Gorący posiłek i zmęczenie spowodowały delikatny zawrót głowy. A może to ten dym?

Podniósł wreszcie wzrok i spojrział prosto w oczy rybaka.

– Powiem panu całą prawdę. To, co pan z tym zrobi, zdecyduje o moim życiu lub śmierci.

Kapitan uśmiechnął się lekko na te poważne słowa pochodzące z ust młodzieńca.

– Opowiadaj – zachęcił.

– Przybyłem tu z Dyneburga. Mój brat i wielu naszych przyjaciół zostało aresztowanych przez Niemców za udział w polskiej organizacji podziemnej. Jeden z naszych kolegów, Mietek, zdradził. Okazał się niemieckim agentem. Któż mógł przypuszczać? Jestem Polakiem – wyjaśnił. – Musiałem uciekać, gdyż Gestapo chciało mnie przesłuchać. Gdybym się tam udał, to pewnie teraz byłbym w drodze do obozu koncentracyjnego albo już bym nie żył. Uciekłem więc, przybyłem tutaj i szukam pomocy. Nie wiem, co ze sobą począć. Nie mam już pieniędzy. Moje życie jest w pana rękach.

Kapitan skrzywił się i nic nie powiedział. Powoli nabijał swoją fajkę, aż wreszcie zapalił ją, odsunął się na krześle, przymknął oczy i najwyraźniej zastanawiał się, co zrobić z tym młodym chłopakiem, który w jego ręce powierzył właśnie swoje życie. Po chwili jego usta wykrzywił niewyraźny uśmiech.



To była jedna z najdłuższych nocy w życiu Piotra. Mężczyzna w grubym swetrze nic mu nie odpowiedział, jedynie wskazał miejsce do spania. Chłopiec przez całą noc prawie nie zmrużył oczu, pomimo tego, że był zmęczony i senny. Różne myśli tłoczyły się w jego głowie. Wciąż na nowo przelatywały mu przed oczami ostatnie

chwile przed ucieczką. Widział Niemców podjeżdżających pod jego rodzinny dom, czuł przerażenie paraliżujące ciało, słyszał ostatnie słowa matki polecające jego los Bogu, w którego gorąco wierzyła, widział ojca starającego się nie okazać słabości. Uciekł przez tylne drzwi i udał się tam, gdzie oczy poniosą.

Nad ranem jeszcze nie spał i zauważył, że kapitan ubrał się i wyszedł, zostawiając na stole kawałek chleba i ryby dla chłopaka. Serce Piotra biło mocno jeszcze przez długie godziny, aż do chwili, kiedy wreszcie rybak powrócił. Słońce znowu zawisło nisko na niebie, gdy drzwi kajuty otworzyły się ponownie i wszedł do niej mężczyzna w grubym wełnianym swetrze, mocno wytrzepując buty ze śniegu, który w międzyczasie zdążył napadać, pokrywając świat bielą. Piotrek przez moment nasłuchiwał mocnych kroków policji bezpieczeństwa, ale nic nie usłyszał. Kapitan rzucił na stół plik papierów.

– Tutaj masz nowe dokumenty. Naucz się poprawnie wymawiać swoje nowe imię i nazwisko. Pracujesz u mnie. Nie dostaniesz żadnych pieniędzy, ale dam ci ciepłe ubranie i jedzenie.

Mężczyzna usiadł na swoim krześle i począł znowu spokojnie nabijać swoją fajkę, tak jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło.

Piotr przez dłuższą chwilę nie wierzył w to, co usłyszał i co właśnie zobaczył. To przecież niemożliwe! Nowe dokumenty, praca, bezpieczeństwo? Kim jest ten rybak? Zamknął oczy, aby powstrzymać napływające łzy.

Te tygodnie, które spędził bezpiecznie pod opieką estońskiego kapitana, stały się wspaniałą przygodą, nauką i wzbudziły nowe zainteresowania, które w latach powojennych przerodziły się w pasję żeglarsstwa. Po jakimś czasie Piotr otrzymał od rodziców informację, że został wykluczony ze śledztwa, jako że nigdzie w zeznaniach zdrajcy ani świadków nie padło jego imię, i może już bezpiecznie wracać do domu. Krótkiemu pożegnaniu towarzyszyły łzy wdzięczności wobec szorstkiego rybaka, który uratował mu życie. Powrotna podróż odbyła się bez zbędnych niespodzianek.

– Mamo! Tato! Wróciłem.

Wycierany właśnie do sucha garnek z brzękiem potoczył się po podłodze. W powietrzu unosił się zapach świeżo wypieczonego chleba, zapach rodzinnego domu.

– Synku! – Mama Piotra rzuciła się w jego kierunku, o mało nie pozbawiając go tchu w swych objęciach. – Jak dobrze, że już jesteś z nami! – Łzy ciurkiem ciekły z jej oczu. To były łzy radości z odzyskania syna i łzy żalu za utraconym na zawsze starszym bratem Piotra, choć jeszcze wtedy w pełni nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wreszcie chłopak zdołał wyrwać się z objęć matki i przywitał z ojcem. Ten przyjrzał mu się z powagą.

– Wydaje mi się, że zmęźniałeś.

Piotr uśmiechnął się.

– Czas płynie nieubłaganie, a w Estonii musiałem ciężko pracować na swoje utrzymanie na kutrze rybackim.

Nic dziwnego, że urosły mi mięśnie, a twarz ogorzała od wiatru i słonej wody.

– Jak to możliwe, że tak szybko znalazłeś człowieka, który nie tylko cię przyjął, ale jeszcze zorganizował dla ciebie dokumenty?

– Naprawdę nie wiem. To musiał być jakiś cud.

– To był cud – przerwała matka, wskazując na krzyż. – Bóg naprawdę się o ciebie troszczy. Nigdy o tym nie zapominaj.